

UWAGI WSTĘPNE

W każdej dziedzinie spraw ludzkich praktyka na długo wyprzedza naukę; systematyczne badanie sposobów działania sił natury jest późnym owocem długiego toku wysiłków nad używaniem tych sił do praktycznych celów. Zgodnie z tym narodzenie ekonomii politycznej jako gałęzi nauki nastąpiło zupełnie niedawno, choć przedmiot, którego dotyczą jej badania, we wszystkich czasach z istoty rzeczy stanowił jedno z głównych zainteresowań praktycznych ludzkości, a nieraz przesadnie ją pochłaniał.

Przedmiotem tym jest bogactwo. Ekonomiści uczą o naturze bogactwa i badają ją oraz prawa wytwarzania i rozdziału, włączając w to bezpośrednie lub bardziej oddalone działanie wszystkich przyczyn, na skutek których położenie ludzkości, czy jakiegokolwiek społeczności ludzkich jednostek, staje się pomyślne lub nieszczęśliwe w odniesieniu do tego powszechnego przedmiotu ludzkich pragnień. Żaden wykład ekonomii politycznej nie może omówić czy nawet wyliczyć wszystkich tych przyczyn, lecz stara się przedstawić wszystko, co jest znane o prawach i zasadach, według których one działają.

Każdy posiada pojęcie dostatecznie poprawne dla pospolitych celów o tym, co się rozumie pod bogactwem. Odnoszące się do niego rozważania nie narażone są na niebezpieczeństwo pomieszania z odnoszącymi się do innych dziedzin wielkich ludzkich zainteresowań.

Wszyscy wiedzą, że co innego jest być bogatym, a co innego oświeconym, mężnym lub ludzkim; jak również, że zagadnienia, jak naród uzyskuje bogactwo, a jak się staje wolnym, cnotliwym czy wybitnym w zakresie literatury, sztuk pięknych, wojskowości lub ustroju politycznego, stanowią przedmiot całkowicie różnych badań. W rzeczywistości wszystkie te sprawy są ze sobą związane i wzajemnie na siebie oddziałują. Czasem jakiś lud stawał się wolny, ponieważ najprzód wzrosło jego bogactwo albo też stawał się bogaty, ponieważ przedtem uzyskał wolność. Wierzenia i prawa każdego ludu oddziałują silnie na jego gospodarcze położenie, to zaś z kolei poprzez swój wpływ na rozwój umysłowy ludu i stosunki społeczne oddziałuje na jego wierzenia i prawa. Choć jednak te sprawy są bardzo blisko z sobą powiązane, różnią się od siebie zasadniczo i nigdy nie przypuszczano, by było inaczej. Nie jest zamiarem żadnej części niniejszego traktatu dążyć do metafizycznej dokładności definicji tam, gdzie pojęcia związane z jakimś terminem są już określone w sposób wystarczający dla celów praktyki. Ale, chociaż trudno byłoby się spodziewać, by mogło powstać jakieś błędne pomieszanie pojęć w zakresie tak prostego zagadnienia jak to, co można uważać za bogactwo, to jednak jest faktem historycznym, że takie pomieszanie pojęć istniało, że tak teoretycy, jak i praktyczni politycy pozostawali w pewnym okresie jednakowo pod jego wpływem i że przez wiele pokoleń nadawało ono zupełnie fałszywy kierunek polityce Europy. Mam tu na myśli zespół doktryn określanych od czasów Adama Smitha nazwą systemu merkantylnego.

Gdy system ten panował, przyjmowano w całej poli-

tyce narodów albo wyraźnie, albo milcząco, że bogactwo składa się jedynie z pieniądza lub kruszców szlachealnych, które, o ile nie są jeszcze monetami, mogą bezpośrednio być w nie przemienione. Zgodnie z doktrynami wtedy panującymi, wszystko, co służyło do nagromadzenia pieniądza czy kruszcu w kraju, powiększało jego bogactwo. Cokolwiek natomiast wypierało kruszce szlachealne z kraju, zubożało go. Jeżeli kraj nie posiadał kopalni złota ani srebra, jedynym sposobem, w jaki mógł się wzbogacić, był handel zagraniczny, który jedynie mógł sprowadzić doń pieniądz. Każda gałąź przemysłu czy handlu, o której przypuszczano, iż wywozi więcej pieniędzy, niż przywozi, była uważana za przynoszącą straty, choćby dawała obfite i cenne przychody w innej postaci. Zachęcano do wywozu towarów i popierano go (nawet środkami niezwykle uciążliwymi dla rzeczywistych zasobów kraju), ponieważ miano nadzieję, że wpływy będą rzeczywiście zapłacone w złocie lub srebrze, skoro umówiono zapłatę za wywiezione towary w pieniądzu. Przywóz czegokolwiek poza kruszcami szlachealnymi był uważany za stratę dla narodu całej ceny rzeczy przywożonych, o ile nie były one sprowadzone dla reeksportu z zyskiem, albo o ile stanowiąc surowce lub narzędzia dla jakiegoś przemysłu krajowego, nie dawały możliwości produkowania artykułów eksportowych mniejszym kosztem i w ten sposób wywoływały powiększony wywóz. Handel światowy uważano za walkę między narodami o uzyskanie możliwie największej części istniejącego zasobu złota i srebra; w walce tej żaden naród nie mógł zyskać czegokolwiek bez przyczynienia innym równej straty lub przynajmniej przeszkodzenia im w uzyskaniu odpowiedniego zysku.

Często się zdarza, że powszechne wierzenia występujące w określonym okresie rozwoju ludzkości — wierzenia, od których nikt nie jest wolny, ani bez nadzwyczajnego wysiłku geniusza i odwagi nie mógł być w tym czasie wolny — stają się dla następnego okresu tak oczywistym absurdem, iż trudno wówczas wyobrazić sobie, jak podobnym rzeczom można było dawać wiarę. Tak się też stało z doktryną, że pieniądz jest synonimem bogactwa. To wyobrażenie wydaje się zbyt niedorzeczne, by mogło być traktowane jako poważny pogląd. Wydaje się ono jednym z niedojrzałych urojeń dzieciństwa, natychmiast prostowanych przez słowa dorosłych ludzi. Ale niech nikt nie sądzi, że uniknąłby tego urojenia, gdyby żył w czasie, gdy ono panowało. Wszystkie skojarzenia pojęć wynikające ze wspólnego życia i zwykłego biegu stosunków gospodarczych współdziałały w krzewieniu go. Skoro te skojarzenia były jedynym środkiem, za pośrednictwem którego rozważano to zagadnienie, to co obecnie uważamy za tak wielką niedorzeczność, wydawało się truizmem. Gdy tylko je zakwestionowano, sam pogląd skazany został na zagładę. Nikt wszakże nie mógł myśleć o zakwestionowaniu ich, póki umysł ludzki nie oswoił się z pewnymi sposobami przedstawiania i rozważania zjawisk gospodarczych, jakie sobie utrowały drogę do powszechnego przyjęcia przez Adama Smitha i jego następców.

W potocznej mowie bogactwo jest zawsze wyrażane w pieniądzu. Jeśli zadaje się pytanie, jak bogata jest jakaś osoba, odpowiedź zawsze brzmi, że posiada ona tyle a tyle funtów. Wszelkie dochody i wydatki, wszystkie zyski i straty, wszystko, czym się człowiek bogaci lub zubaża, jest obliczane jako przychód lub

rozchód pieniężny. Prawda, że do zestawienia majątku danej osoby włącza się nie tylko znajdujące się w jej posiadaniu lub należne jej pieniądze, lecz również wszystkie inne wartościowe przedmioty. Te jednak wchodzą doń nie w swym własnym charakterze, lecz z racji sum pieniężnych, za jakie mogłyby być sprzedane; jeżeli zaś byłyby sprzedane za mniej, właściciel ich byłby uważany za mniej bogatego, chociaż rzeczy te pozostałyby dokładnie takie same. Prawdą jest również, iż ludzie nie bogacą się, jeśli trzymają swe pieniądze bez użytku, a muszą zechcieć je wydać, jeśli chcą osiągnąć zyski. Kto bogaci się handlem, osiąga to, dając pieniądze w zamian za towary, a towary za pieniądze, przy czym ta pierwsza czynność jest równie niezbędną częścią działalności handlowej, jak czynność druga. Lecz kto kupuje towary dla zysku, czyni tak, by móc je sprzedać w oczekiwaniu, że otrzyma więcej pieniędzy, niż wyłożył; uzyskanie pieniędzy zatem wydaje się nawet samej tej osobie ostatecznym celem jej działania. Często się zdarza, iż nie otrzymuje ona zapłaty w pieniądzu, lecz w czymś innym, gdy mianowicie kupuje różnowartościowe towary, oddane jej w zamian za sprzedane. Przyjmuje je jednak według oceny pieniężnej i w przekonaniu, że przyniosą jej ostatecznie więcej pieniędzy niż cena, za jaką były jej przekazane. Kupiec prowadzący wielkie interesy i obracający szybko swym kapitałem posiada zawsze w gotówce tylko małą jego część. Uważa go jednak za wartościowy dla siebie tylko wtedy, gdy jest wymienialny na pieniądź; nie uważa on żadnej transakcji za zakończoną, dopóki czysty jej wynik nie jest zapłacony lub zapisany na jego dobro w pieniądzu; gdy wycofuje się z interesów, wymienia cały swój kapitał na gotówkę

i dopóki to nie nastąpi, nie uważa, by osiągnął rzeczywiście swe zyski, tak jakby pieniądze były jedynym bogactwem, a wartości pieniężne tylko środkiem do ich uzyskania. Gdyby go spytać, dla jakich celów pożąda pieniądza, jeśli nie dla zaspokojenia potrzeb lub sprawienia przyjemności w stosunku do siebie samego czy innych osób, szermierz omawianego systemu nie byłby wcale zakłopotany tym pytaniem. Powiedziałyby: prawda, są to użytki bogactwa, i to wielce pochwały godne, jeżeli mają za przedmiot towary krajowe, bo wtedy dokładnie cała kwota wydatków wzbogaca innych jego współobywateli. Jeśli chcecie, wydawajcie wasze bogactwa na wszelkie przyjemności, na jakie macie ochotę, lecz bogactwem waszym nie są te właśnie przyjemności, tylko suma pieniądza lub roczny dochód pieniężny, za jaki je kupujecie.

Chociaż tak wiele względów czyni twierdzenie będące podstawą systemu merkantylnego pozornie słusznym, istnieje również pewne małe, choć wielce niedostateczne, uzasadnienie, silnie podkreślanego przez ten system powodu odróżniania pieniądza od wszelkich innych wartościowych przedmiotów posiadania. Rzeczywiście słusznie oceniamy czyjeś korzyści z posiadania bogactwa nie według ilości użytecznych i przyjemnych rzeczy, jakimi faktycznie rozporządza, lecz według władzy, jaką posiada w stosunku do ogólnego funduszu rzeczy użytecznych i przyjemnych, według posiadanej przez nią władzy pokrywania wszelkich nagłych potrzeb lub uzyskiwania wszelkich pożądanых przedmiotów. Otóż pieniądz stanowi sam przez się tę władzę, podczas gdy wszystkie inne rzeczy w społeczeństwie cywilizowanym, jak się wydaje, dają tę władzę tylko dzięki swej zdolności do wymiany na

pieniądz. Posiadać wszelki inny przedmiot bogactwa znaczy posiadać daną poszczególną rzecz i nic innego; jeżeli zamiast niej pragniemy innej rzeczy, musimy najpierw sprzedać ją albo poddać się niewygodzie i zwłóce (jeśli nie niemożliwości) przy szukaniu kogoś, kto ma to, czego potrzebujemy, i chce to zamienić na dobro, które posiadamy. Natomiast za pieniądz można od razu kupić wszystko, co jest na sprzedaż, i dlatego każdy, kto ma majątek w postaci pieniężnej albo w postaci dóbr łatwo wymienialnych na pieniądz, sądzi, że posiada nie jakąś poszczególną rzecz, lecz wszystkie rzeczy, których nabycie zapewnia mu pieniądz; to samo o nim sądzą inni ludzie. Największa część użyteczności bogactwa, przekraczającego bardzo umiarkowane rozmiary, polega nie na dostarczanych przez nie przyjemnościach, lecz na dzierżonej przez posiadacza mocy osiągania w ogóle swych celów; tej mocy nie zapewnia żaden inny rodzaj bogactwa tak bezpośrednio, ani tak pewnie jak pieniądz. Jest to jedyna postać bogactwa, którą można zastosować nie tylko do jakiegoś jednego użytku, lecz do osiągania naraz każdego użytku. Ta różnica najpewniej wywierała największe wrażenie na rządy, ponieważ posiada dla nich istotne znaczenie. Cywilizowany rząd osiąga stosunkowo małe korzyści z podatków, o ile nie może ich ściągać w pieniądzu. Jeżeli zaś ma przeprowadzić wielkie lub nagłe wypłaty, szczególnie w obcych państwach, na prowadzenie wojny lub na zasiłki w celu czy to podboju obcego kraju, czy też zapobieżenia podbojowi własnego kraju (były to dwa główne cele narodowej polityki aż do ostatnich czasów), to wtedy żaden środek płatniczy poza pieniądzem nie nadaje się do tych celów. Wszystkie te przyczyny sprawiają, iż

tak jednostki, jak rządy przypisują prawie wyłączne znaczenie pieniądzwowi przy ocenie swych środków tak *in esse* jak *in posse*; wszystkie inne rzeczy (rozpatrywane jako części ich zasobów) uważają zaledwie za środki pośrednie dla uzyskania tego, który w razie posiadania go zapewnia nieograniczoną i równocześnie natychmiastową władzę nad pożądanymi przedmiotami, co najlepiej właśnie odpowiada pojęciu bogactwa.

Absurd nie przestaje być jednak absurdem, gdy odkryliśmy, jakie to przyczyny nadają mu pozorną słuszność. Toteż nie omieszkało dostrzec rzeczywistego charakteru teorii merkantylistycznej, gdy ludzie poczęli badać, nawet jeszcze w niedoskonały sposób, podstawy rzeczy, i szukać ich przesłanek w elementarnych faktach, a nie w formach i frazesach potocznych rozmów. Skoro tylko zadali sobie pytanie, co w rzeczywistości rozumie się pod pieniądzem, jakie są jego istotne cechy i jaka jest właściwa natura spełnianych przezeń funkcji, zdali sobie sprawę, że posiadanie pieniądza, podobnie jak innych dóbr, pożądane jest tylko z powodu jego użytków; te zaś miast być, jak to się złudnie wydaje, nieskończone, są ściśle określonego i ograniczonego rodzaju, ułatwiają mianowicie podział produktu wytworzonego przez skrzętność ludzką w dogodny sposób dla tych, między których jest dzielony. Dalsze rozważania wykazały, że użyteczność pieniądza pod żadnym względem nie zwiększa się przez powiększenie istniejącej i obiegającej w kraju jego ilości, usługi bowiem, jakie świadczy, są oddawane równie dobrze, jeżeli obiega go w kraju więcej czy mniej. Dwa miliony korcy zboża nie wyżywią tylu osób, co cztery miliony; ale dwa miliony f.szt. obsłużą również wielkie obroty, umożliwią zakup i sprzedaż równie wielu dóbr,

jak cztery miliony, choć po niższych nominalnych cenach. Pieniądz jako pieniądz nie zaspokaja żadnych potrzeb; wartość jego dla każdego polega na tym, że jest to dogodna postać otrzymywania swych przychodów wszelkiego rodzaju, które później w najbardziej dogodnym czasie można zamienić na jakąkolwiek inną najbardziej użyteczną postać. Jak wielka byłaby różnica między krajem posługującym się pieniądzem a krajem nie znającym go wcale, byłaby to tylko różnica w wygodzie, oszczędności czasu i trudu, podobnie jak przy mieleniu siłą wody zamiast ręki lub podobnie (by użyć przykładu Adama Smitha) do korzyści, jakie dają drogi. Mieszać pieniądz z bogactwem jest błędem takiego samego rodzaju, jak mieszać drogę, najwygodniej prowadzącą do własnego domu lub kawałka ziemi, z samym domem lub ziemią.

Pieniądz, będąc środkiem do osiągnięcia ważnych celów publicznych i prywatnych, słusznie jest uważany za bogactwo, lecz jest nim również wszystko, co służy do jakichkolwiek ludzkich celów, a czego przyroda nie daje darmo. Być bogatym, znaczy posiadać wielki zasób użytecznych przedmiotów lub środków ich nabycia. Dlatego wszystko, co posiada siłę nabywczą, za którą można uzyskać drogą wymiany coś pożytecznego lub przyjemnego, stanowi część bogactwa. Dobra, za które drogą wymiany nic nie można uzyskać, chociażby były jak najbardziej pożyteczne lub potrzebne, nie są bogactwem w znaczeniu, w jakim tego określenia używa się w ekonomii politycznej. Powietrze, chociaż niezbędne do życia, nie posiada ceny na rynku, bo można z niego korzystać za darmo; nagromadzenie jego zasobu nie przyniosłoby nikomu zysku ani korzyści i dlatego prawa jego produkcji i rozdziału są

przedmiotem nauki, bardzo różnej od ekonomii politycznej. Aczkolwiek powietrze nie jest bogactwem, ludzkość jest znacznie bogatsza dzięki otrzymywaniu go darmo, gdyż czas i praca, jakie byłyby w przeciwnym razie potrzebne dla zaspokojenia tej najbardziej naglącej ze wszystkich potrzeb, mogą być obrócone na inne cele. Można sobie wyobrazić okoliczności, w których powietrze byłoby częścią bogactwa. Gdyby się stało zwyczajem długie przebywanie w miejscach, gdzie powietrze nie dociera w naturalny sposób (jak dzwony nurkowe zatopione w morzu), to sztucznie dostarczane powietrze uzyskałoby cenę, podobnie jak woda dostarczana do domów. Gdyby wskutek jakiegoś przewrotu w przyrodzie, ilość powietrza w atmosferze stała się zbyt szczupłą w stosunku do spożycia lub gdyby mogło ono stać się przedmiotem monopolu, powietrze mogłoby uzyskać bardzo wysoką wartość rynkową. W takim wypadku posiadanie go w ilości ponad własne potrzeby byłoby dla jego właściciela bogactwem. Wydałoby się nawet na pierwszy rzut oka, że bogactwo ludzkości mogłoby wówczas wzrosnąć dzięki temu, co byłoby dla niej tak wielkim nieszczęściem. Błąd polegałby na niebraniu pod uwagę tego, że chociaż posiadacz powietrza mógłby się wzbogacić kosztem reszty społeczeństwa, wszystkie pozostałe osoby stałyby się biedniejsze o całą sumę, jaką byłyby zmuszone zapłacić za to, co przedtem otrzymywały za darmo.

Prowadzi nas to do ważnej różnicy w znaczeniu słowa bogactwo w odniesieniu do jednostki czy też do narodu lub ludzkości. Bogactwo ludzkości nie obejmuje nic, co by samo przez się nie odpowiadało celom użyteczności lub przyjemności. Dla jednostki bogac-

twem jest to wszystko, co chociażby niepożyteczne samo przez się, daje jej możliwość żądania od innych części ich zasobu rzeczy użytecznych lub przyjemnych. Weźmy hipotekę tysiąca funtów obciążającą majątek ziemski. Stanowi ona bogactwo dla osoby, która otrzymuje z niej dochód i która prawdopodobnie może ją sprzedać na rynku za pełną sumę długu. Lecz nie jest ona bogactwem dla kraju; gdyby zobowiązanie to zostało unieważnione, kraj nie stałby się ani biedniejszy, ani bogatszy. Wierzyciel hipoteczny straciłby wtedy tysiąc funtów, a właściciel ziemi zyskałby tę sumę. Tak więc z punktu widzenia narodu, hipoteka nie jest sama przez się bogactwem, tylko daje *A* prawo żądania części bogactwa od *B*. Jest ona bogactwem dla *A* i to nawet bogactwem, które może być przeniesione na rzecz osób trzecich, lecz to, co można odstąpić, jest tylko faktycznym współudziałem, w wysokości tysiąca funtów, we własności ziemi, której *B* jest nominalnie wyłącznym właścicielem. Podobnie wygląda sytuacja posiadaczy papierów wartościowych lub pożyczek państwowych jakiegoś kraju. Są oni posiadaczami zastawów na ogólnym bogactwie kraju. Skreślenie długu nie jest zniszczeniem bogactwa, lecz jedynie przeniesieniem go; być może, krzywdzącym zabránieniem bogactwa pewnym członkom społeczeństwa na korzyść rządu lub płatników podatków. Dlatego papiery państwowe nie mogą być uważane za część bogactwa narodowego. Nie zawsze jednak o tym pamiętają ludzie zajmujący się obliczeniami statystycznymi. Na przykład z szacunków surowego dochodu kraju, opartych na wynikach podatku dochodowego, nie zawsze wyłącza się dochody płynące z papierów wartościowych, chociaż podatek jest wymierzany jego płatnikom od całego nominalnego

dochodu, bez potrącania z niego części, pobranej od nich w podatkach, na wypłacenie dochodów właścicielom papierów państwowych. Dlatego w tym szacunku część ogólnego dochodu kraju jest liczona dwukrotnie, a łączna jego suma wydaje się przez to większa od faktycznej prawie o trzydzieści milionów. Kraj może jednak zaliczyć do swego bogactwa wszelkie zasoby trzymane przez jego obywateli w papierach wartościowych obcych państw oraz inne sumy należne im z zagranicy. Ale nawet i te sumy są dla nich bogactwem tylko przez to, że stanowią część własności bogactwa znajdującego się w obcych rękach. Nie stanowią one żadnej części zbiorowego bogactwa ludzkości. Jest to element rozdziału, a nie część składowa ogólnego bogactwa.

Innym przykładem własności stanowiącej bogactwo dla swego posiadacza, lecz nie dla narodu lub ludzkości, są niewolnicy. Wskutek dziwnego pomieszania pojęć własność niewolników (jak to się nazywa) jest wliczana, po jakiejś cenie za głowę, do bogactw lub kapitału kraju tolerującego istnienie podobnej własności. Jeśli ludzka istota, traktowana jako przedmiot posiadający siłę produkcyjną, jest częścią narodowego bogactwa, gdy jej siły stanowią własność innego człowieka, to nie może tym bardziej nie być jego częścią wtedy, gdy siły te są własnością jej samej. Wartość, jaką posiada ona dla swego pana, pozostaje równie dobrze wartością, oddzieloną od niego, a jej oddzielenie nie może powiększać rozmiarów własności obu ich jednocześnie, lub też kraju, do którego obaj należą. Tymczasem, z punktu widzenia klasyfikacji, ludność kraju nie powinna być wliczana do jego bogactwa. Przecież jest ona właśnie tym, dla dobra czego istnieje to bogac-

two. Termin bogactwo potrzebny jest właśnie dla oznaczenia pożądaných przedmiotów, jakie ludność posiada, nie łącznie z nią, lecz jako przeciwstawne w stosunku do niej pojęcie, nie jest ona bogactwem jako taka, chociaż jest środkiem do uzyskiwania go.

Proponowano określać bogactwo jako „narzędzia”, rozumiejąc pod tym nie same narzędzia i maszyny, lecz wszystkie posiadane przez jednostki lub społeczności zasoby środków dla osiągnięcia ich celów. W ten sposób jest narzędziem pole, jest bowiem środkiem dla uzyskiwania zboża. Zboże jest narzędziem, stanowiąc środkiem do uzyskiwania mąki. Mąka jest narzędziem, bo jest środkiem do uzyskania chleba. Chleb jest narzędziem jako środkiem do zaspokojenia głodu i podtrzymania życia. Tu w końcu dochodzimy do dóbr, które nie są narzędziami, ponieważ są pożądane dla siebie samych, a nie tylko jako środki do osiągnięcia dalszych celów. Ten pogląd na to zagadnienie jest filozoficznie poprawny; albo raczej ten sposób wyrażania się może być z pożytkiem używany równoległe z innymi, nie dlatego, by wyrażał pogląd odmienny od powszechnego, lecz dlatego, że nadaje więcej wyrazistości i realności zapatrywaniom powszechnym. Odbiega on jednak zbyt od zwyczajów językowych, by mógł być ogólnie przyjęty lub używany dla innych celów niż do okolicznościowego zobrazowania myśli.

Tak więc bogactwo można określić jako wszystkie pożyteczne lub przyjemne rzeczy, posiadające wartość wymienną, czyli innymi słowy, wszystkie pożyteczne i przyjemne rzeczy, z wyjątkiem tych, które mogą być uzyskane w pożądanej ilości bez pracy czy ofiary. Jedynym zarzutem przeciw temu określeniu wydaje się to, że pozostawia ono w niepewności pytanie wielce

roztrząsane — czy to, co nazywa się wytworami niematerialnymi, może być uważane za bogactwo; czy zręczność pracownika, czy jakaś inna naturalna lub nabyta zdolność ciała czy umysłu może być nazywana bogactwem czy nie. Problem ten nie posiada jednak wielkiego znaczenia i będzie zresztą rozpatrzony na innym, bardziej dogodnym miejscu, ponieważ wymaga szerszego wyjaśnienia¹.

Rozpatrzywszy powyższe sprawy, odnoszące się do bogactwa, winniśmy obecnie zwrócić uwagę na nadzwyczajne różnice, istniejące w jego zakresie między narodami i między różnymi epokami świata, różnice tak w zakresie ilości bogactwa, jak w zakresie jego rodzajów i sposobu, w jakim istniejące bogactwo społeczeństwa jest podzielone między jego członków.

Nie istnieje chyba obecnie żaden lud ani żadne społeczeństwo, które by utrzymywało się całkowicie płodami świata roślinnego. Ale dotychczas wiele plemion żywi się wyłącznie lub prawie wyłącznie dzikimi zwierzętami uzyskiwanymi z polowania lub rybołówstwa. Odziewają się w skóry; ich mieszkania stanowią chaty, w prymitywny sposób budowane z kłoców i konarów drzew, a opuszczane każdej chwili. Ponieważ używane przez nie pożywienie mało się nadaje do przechowywania, nie robią zapasów i często narażone są na wielkie braki. Bogactwo takiej społeczności składa się jedynie z noszonych skór, z niewielu ozdób, do których skłonność istnieje wśród większości dzikich ludzi, z pewnych prostych narzędzi, broni, którą zabijają zwierzyne lub walczą ze swymi rywalami o środki utrzymania, czółen służących do przebywania rzek

¹ Niżej, księga I, rozdział III.

i jezior lub do łowienia ryb w morzu i może z pewnej ilości futer lub innych płodów puszczy gromadzonych dla wymiany z ludami cywilizowanymi na kołdry, wódkę i tytoń, przy czym pewne niezużyte resztki tych dóbr mogą też stanowić część ich zapasów. Do tego skąpego zestawienia ich materialnego bogactwa należy dodać ich ziemię, które to narzędzie produkcji wykorzystują wprawdzie w nikłym stopniu w porównaniu z bardziej osiadłymi społecznościami, lecz które jest jednak źródłem ich utrzymania i posiada wartość sprzedażną, jeśli w sąsiedztwie istnieje jakaś społeczność rolnicza potrzebująca większej ilości ziemi od posiadanej. Jest to stan największego ubóstwa, w jakim według naszej wiedzy może się znajdować jakaś społeczność ludzka. Istnieją wszakże znacznie bogatsze społeczności, w których część mieszkańców żyje pod względem utrzymania i wygód w położeniu równie mało godnym zazdrości, jak położenie dzikich ludzi.

Pierwszy wielki krok ponad ten stan polega na oswojeniu bardziej użytecznych zwierząt, co zapoczątkowuje stan pasterstwa lub koczownictwa, w którym ludzie żywią się nie zdobyczami myślistwa, lecz mlekiem i jego przetworami oraz corocznym przybytkiem trzód i stad. Ten stan jest nie tylko bardziej korzystny sam przez się, lecz nadto bardziej sprzyja dalszemu postępowi, gdyż znacznie większa ilość bogactwa jest w nim nagromadzona. Póki obszerne naturalne pastwiska nie są jeszcze tak w pełni zajęte i wypasane szybciej, niż się same odnawiają, można niewiele większą pracą od przeznaczanej na strzeżenie bydła od napadów dzikich zwierząt i przed zakusami rabusiów zbierać i przechowywać wielki i stale rosnący zapas żywności. Dlatego pracowite i oszczędne jednostki posiadają w tych

czasach liczne trzody i stada dzięki własnym wysiłkom, a głowy plemion i rodzin posiadają je na skutek wysiłków ludzi związanych z nimi obowiązkiem posłuszeństwa. W ten sposób powstaje w stanie pasterstwa nierówność posiadania, która prawie nie istnieje w stanie dzikości, gdzie nikt nie posiada więcej niż to, co jest bezwzględnie konieczne, a w razie niedostatku musi się nawet i tym dzielić z całym plemieniem. W stanie koczownictwa niektórzy posiadają obfitość bydła wystarczającą na wyżywienie mnogich rzesz, podczas gdy inni nie zdołali osiąść ani zatrzymać żadnej nadwyżki, a może w ogóle nie mają bydła. Ale brak żywności przestał dokuczać, ponieważ ci, którym dopisało powodzenie, nie mogą inaczej użyć swych nadwyżek jak na wyżywienie mniej szczęśliwych, a każdy wzrost ilości związanych z nimi osób stanowi wzrost ich bezpieczeństwa i władzy. W ten sposób mogą się oni uwolnić od wszelkiej pracy poza związaną z zarządzaniem i nadzorem oraz zyskać zależnych od siebie ludzi do walki za nich w czasie wojny i do służenia im w czasie pokoju. Jedną z cech tego stanu społecznego jest to, że część społeczeństwa, a w pewnym stopniu nawet całe społeczeństwo, uzyskuje czas wolny od pracy. Tylko część czasu jest potrzebna na uzyskanie pożywienia, a jego reszta nie jest pochłaniana przez troskę o jutro ani przez konieczny odpoczynek po fizycznym trudzie. Takie życie wielce sprzyja powstawaniu nowych potrzeb i otwiera możliwość ich zaspokojenia. Powstaje pragnienie posiadania lepszej odzieży, lepszych przyrządów i narzędzi niż te, które istnieją w stanie dzikości, a nadwyżka żywności umożliwia przeznaczanie do tych celów części wysiłków plemienia. We wszystkich, a przynajmniej w więk-

szości koczowniczych społeczności znajdujemy domowe przemysły, zazwyczaj pospolitego, ale niekiedy i szlachetnego rodzaju. Istnieją liczne dowody, że gdy te części świata, które stały się kolebką współczesnej cywilizacji, pozostawały jeszcze w stanie koczownictwa, osiągnęły znaczną biegłość w przędzeniu, tkaniu i barwieniu wełnianej odzieży, w wyprawianiu skór oraz w tym, co wydaje się jeszcze trudniejszym wynalazkiem, mianowicie w obróbce metali. Nawet nauki spekulatywne wzięły swe pierwsze początki w tym stanie społecznego postępu, nacechowanym posiadaniem wolnego czasu od pracy. Najwcześniejsze obserwacje astronomiczne przypisywane są przez tradycję, mającą wszelkie pozory prawdy, pasterzom chaldejskim.

Przejście od stanu koczowniczego do rolniczego nie jest w istocie rzeczy łatwe (gdyż każda wielka zmiana w zwyczajach ludzkości jest zawsze trudna i w ogólności albo bolesna, albo bardzo powolna), jednakże polega na tym, co można nazwać spontanicznym biegiem wypadków. Wzrost ludności i ilości bydła zaczął z czasem ciążyć na zdolności ziemi do dostarczania naturalnych pastwisk. Ta przyczyna niewątpliwie wywołała pierwsze próby uprawy ziemi tak, jak w późniejszym okresie ta sama przyczyna wywołała najazd olbrzymich hord narodów, które pozostały koczownicze, na te, które już stały się rolnicze, póki te ostatnie, stawszy się dostatecznie potężne do odparcia napadów, nie zmusiły zaborczych narodów, pozbawionych tego ujścia, do przeobrażenia się także w społeczeństwa rolnicze. Kiedy dokonano tego wielkiego kroku naprzód, dalszy postęp ludzkości nie okazał się jednak bynajmniej tak szybki (pominąwszy pewne rzadkie zbiegi okoliczności), jak by się można było spodziewać. Ilość

żywności, jaką ziemia jest zdolna dostarczać ludziom nawet przy najbardziej nędznym systemie uprawy, tak znacznie przewyższa to, co można osiągnąć w stanie wyłącznego pasterstwa, że wynikiem tego jest niezmiennie wielki wzrost ludności. Ale dodatkową ilość żywności można uzyskiwać tylko dużym dodatkowym nakładem pracy. Wskutek tego ludność rolnicza ma nie tylko znacznie mniej wolnego czasu od ludności pasterkiej, lecz przy niedoskonałych narzędziach i nieumiejętnych sposobach uprawy stosowanych przez długi okres czasu (które nawet do dziś nie zostały zarzucone na większej części globu ziemskiego), rolnicy, o ile nie pracują w niezwykle korzystnych warunkach klimatu i gleby, nie wytwarzają takich nadwyżek żywności ponad swe niezbędne spożycie, by mogli utrzymać dużą klasę pracowników w innych rodzajach produkcji. Ponadto nadwyżka, bez względu na to, czy duża czy mała, jest zwykle zabierana wytwórcom albo przez rząd, którego są poddanymi, albo przez jednostki, które górując siłą lub korzystając z religijnej czy tradycyjnej części podporządkowania, uczyniły sobie panami ziemi.

Pierwszy z tych sposobów zawłaszczania przez rząd jest znamieny dla rozległych monarchii, które od czasów zamierzchłych zajmowały równiny Azji. Rządy w tych krajach, choć różnią się od siebie jakością w zależności od przypadkowych cech osobistych władcy, rzadko pozostawiają rolnikom cokolwiek ponad to, co jest konieczne dla zaspokojenia potrzeb życiowych, a często obdzierają ich tak dokładnie nawet z tego, że poczuwają się do obowiązku, by po zabraniu im wszystkiego, co posiadali, pożyczyć z powrotem część z tego tym, którym to zostało zabrane, aby zaopatrzyć

ich w ziarno siewne i umożliwić im przeżycie do następnych żniw. W takim ustroju, chociaż masa ludności jest źle zaopatrzona, rząd, zbierając daniny od licznych podatników, może przy znośnym kierownictwie stworzyć pozory bogactwa całkiem niezgodne z ogólnym położeniem społeczeństwa. Stąd powstało zastarzałe wrażenie, od którego Europejczycy uwolnili się dopiero w ostatnich czasach, o wielkiej zamożności narodów orientalnych. W bogactwie tym, nie licząc wielkiej jego części, która przylepia się do rąk zajętych zbieraniem danin, uczestniczy naturalnie wiele osób oprócz bezpośredniego otoczenia panującego. Duża jego część zostaje rozdzielona między różnych funkcjonariuszy rządu i między osoby cieszące się łaskami panującego lub korzystające z jego kaprysów. Część jest niekiedy obracana na prace publicznej użyteczności. Zbiorniki, studnie, kanały do nawadniania, bez których w wielu tropikalnych klimatach uprawa ziemi nie mogłaby być prowadzona, wały ogradzające rzeki, bazary dla handlarzy i seraje dla podróżnych, które nigdy nie mogłyby powstać ze skąpych środków ludzi korzystających z nich, zawdzięczają swe istnienie hojności lepszych książąt i ich zrozumieniu własnego interesu; niekiedy dzięki dobroczynności lub próżności jakiegoś bogacza, którego majątek, jeśli dotrzeć do jego źródła, zawsze okazuje się związany bezpośrednio lub pośrednio z dochodami publicznymi, najczęściej zaś pochodzi z bezpośredniego daru części ich przez panującego.

Władca społeczeństwa takiego rodzaju, po obfitym zaopatrzeniu potrzeb swoich i wszystkich osób, którymi się interesuje, oraz po zapewnieniu utrzymania takiej liczbie żołnierzy, jaką uważa za potrzebną dla bezpieczeństwa państwa, rozporządza pozostałością, którą

chętnie wymienia na przedmioty zbytku nadające się do jego użytku. Tak samo postępuje warstwa osób wzbogaconych jego łaską albo dzięki styczności z publicznymi przychodami. Powstaje w ten sposób popyt na przedmioty starannie i kosztownie dostosowane do wąskiego, lecz bogatego rynku. Popyt ten zazwyczaj jest zaspokajany prawie wyłącznie przez kupców z bardziej rozwiniętych społeczeństw, ale często wywołuje w samym kraju powstanie klasy rzemieślników, którzy doprowadzają pewne gałęzie wytwórczości do wysokiego poziomu doskonałości, jaki można osiągnąć cierpliwością, szybkością spostrzegawczości i obserwacji oraz zręcznością rąk, nawet bez znaczniejszej wiedzy o właściwościach przedmiotów, jak to ma miejsce w Indiach z wyrobami bawełnianymi. Rzemieślnicy ci są utrzymywani z nadwyżki żywności zagarniętej przez rząd i jego agentów jako ich udział w produkcji społecznym. Tak dosłownie ma się rzecz, kiedy w niektórych krajach rzemieślnik, zamiast zabierać przedmiot pracy do domu i otrzymać zapłatę po ukończeniu pracy, udaje się ze swymi narzędziami do domu klienta i jest tam utrzymywany aż do zakończenia pracy. Niepewność jednak wszelkiego posiadania w tym stanie społeczeństwa skłania nawet najbogatszych nabywców do dawania pierwszeństwa takim przedmiotom, które, będąc niezniszczalnej natury i posiadając dużą wartość przy małej objętości, nadają się do ukrywania i łatwego przenoszenia. Dlatego złoto i klejnoty stanowią wielką część bogactwa tych narodów, a wielu bogatych Azjatów nosi prawie cały swój majątek na sobie lub na kobietach swego haremu. Nikt poza monarchą nie myśli o inwestowaniu swego bogactwa w sposób uniemożliwiający jego usunięcie. Jedynie

monarcha, o ile się czuje bezpieczny na swym tronie i jest dostatecznie pewny przekazania go swym potomkom, czasem okazuje upodobanie w trwałych budowach i stwarza takie, jak Piramidy, świątynia Tadz Mehal czy Mauzoleum w Sekundra. Proste wyroby, przeznaczone na potrzeby rolników, wytwarzane są przez rzemieślników wiejskich wynagradzanych ziemią, którą dostają do uprawy bez obowiązku opłaty czynszu, albo zapłatą w naturze, pochodzącą z udziału w plocach, pozostawionego rolnikom przez rząd. Jednakże i ten stan społeczeństwa nie jest pozbawiony klasy handlowej składającej się z dwóch grup: handlarzy zbożem i lichwiarzy. Handlarze zbożem nie kupują zazwyczaj zboża od producenta, tylko od agentów rządu, którzy otrzymując swe wynagrodzenia w naturze są zadowoleni, jeśli mogą przerzucić na innych przewiezienie go do miejscowości, w której przebywa książę, jego główni cywilni i wojskowi urzędnicy, większość wojska oraz rzemieślnicy zaspokajający potrzeby tych różnych osób. Lichwiarze pożyczają nieszczęśliwym rolnikom środki na przeżycie i prowadzenie uprawy, kiedy są oni zrujnowani przez złą pogodę lub nadmierne podatki, a odbierają swe należności wraz z olbrzymimi odsetkami po najbliższych żniwach; albo też gdy prowadzą interesy na większą skalę, pożyczają rządowi lub tym, którym nadał on część swych dochodów, wynagrodzenie zaś otrzymują albo w asygnatach płatnych przez poborców podatków albo w drodze przydzielenia im pewnych okręgów, z których dochodów mogą ściągnąć swe wierzytelności; by im to ułatwić, przelewa się na nich zwykle równocześnie dużą część uprawnień rządu, które mają wykonywać, póki okręgi te nie zostaną wykupione albo póki ich przy-

chody nie wyrównają długu. Handlowe zatem operacje obu tych klas kupców dotyczą głównie tej części produktu kraju, która stanowi dochód rządu. Kapitał ich wraz z zyskiem jest periodycznie odnawiany z tego dochodu i on też jest prawie zawsze źródłem, z którego powstały ich pierwotne fundusze. Takie jest w ogólnych rysach położenie gospodarcze większości krajów Azji, takie było przed początkiem ich znanych dziejów i takie wciąż pozostaje, o ile nie zostało zakłócone przez obce wpływy.

W rolniczych społeczeństwach starożytnej Europy, której najdawniejsze dzieje są nam najlepiej znane, bieg spraw był inny. Były one w swych początkach przeważnie małymi społecznościami miejskimi. Przy ich zakładaniu w kraju niezamieszkałym lub takim, z którego poprzedni mieszkańcy zostali wypędzeni, ziemia wzięta w posiadanie była zawsze dzielona na równe lub proporcjonalne działki pomiędzy rodziny wchodzące w skład społeczności. W pewnych przypadkach zamiast miasta istniała konfederacja miast obejmująca ludzi tej samej rzekomo rasy, którzy przypuszczalnie osiedlili się w kraju w tym samym czasie. Każda rodzina wytwarzała sobie własne pożywienie i materiały na odzież; były one wyrabiane w domu, zwykle przez kobiety danej rodziny, w prostych rodzajach, jakimi się wówczas zadowalano. Nie było żadnych podatkowanie było również płatnych urzędników rządu, a jeśli byli, wynagrodzenia dostarczała im wydzielona część ziemi, uprawiana przez niewolników na rachunek państwa; wojsko zaś składało się z ogółu obywateli. Dlatego płody ziemi należały bez żadnych potrąceń do uprawiających ją rodzin. Jak długo bieg wypadków pozwalał na utrzymywanie się takiego układu własno-

ści, ten stan społeczny nie był prawdopodobnie niepożądany dla większości rolników, a w pewnych wypadkach postęp umysłowej kultury ludzkości był przy nim nadzwyczaj szybki i świetny. Miało to miejsce szczególnie wtedy, gdy z korzystnymi warunkami rasy i klimatu i z licznymi bez wątpienia szczęśliwymi zdarzeniami, o których obecnie wszelki ślad zaginął, połączyło się korzystne położenie geograficzne nad brzegami dużego wewnętrznego morza, którego inne wybrzeża zajmowały już osiadłe społeczności. Uzyskiwana w takim położeniu znajomość obcych wytworów i łatwy dostęp obcych idei i wynalazków powodowały rozluźnienie pęt rutyny ciążących zazwyczaj niezwykle silnie na ludach pierwotnych. Ograniczając, się tylko do ich gospodarczego rozwoju, trzeba stwierdzić, że narody te poznawały w ten sposób rozliczne potrzeby i pragnienia, co pobudzało je do wydobywania z własnej gleby jak najwięcej tych rzeczy, o których wiedziały, jak je od niej dostać, gdy zaś ziemia stawała się jałowa lub gdy osiągali granicę jej wydajności, zwracali się często do handlu i nabywali wytwory innych krajów dla sprzedaży ich z zyskiem,

Trwanie jednak takiego stanu rzeczy było od początku niepewne. Te małe społeczności żyły w stanie prawie ciągłej wojny; wiele było tego przyczyn. W bardziej pierwotnych i czysto rolniczych społecznościach częstą przyczyną był sam nacisk wzrostu ludności na ograniczonym obszarze ziemi. Nacisk ten był powiększany przez częste nieurodzaje wobec prymitywnego stanu ich rolnictwa i ich konieczności wyżywienia się z bardzo niewielkiego obszaru kraju. W tych okolicznościach społeczność często emigrowała *en masse* albo zsyłała rzesze swej młodzieży, by szukały z mieczem

w ręku jakiegoś mniej wojowniczego ludu, który mógłby być wypędzony ze swej ziemi lub zatrzymany do jej uprawy na rzecz swych łupieżców w charakterze niewolników. To, co słabsze plemiona czyniły z konieczności, bardziej kwitnące czyniły z ambicji i wojowniczego ducha; po pewnym upływie czasu wszystkie te miejskie społeczności stały się albo zdobywcami, albo podbitymi. W pewnych przypadkach zwycięskie państwo zadowalało się nałożeniem daniny na zwyciężonych; ci zaś, będąc w zamian za ten ciężar zwolnieni od wydatków i trudów na własną obronę wojskową i morską, mogli korzystać przy nim ze znacznego udziału w pomyślności gospodarczej, gdy rozwijająca się społeczność osiągała nadwyżkę bogactwa, będącą do rozporządzenia na cele zbiorowego zbytku albo przepychu. Z takich nadwyżek zbudowano Partenon i Propyleje, zapłacono rzeźby Fidiasza oraz świętowano uroczystości, na które Ajschylos, Sofokles, Eurypides i Arystofanes komponowali swoje dramaty. Lecz podobny stan stosunków politycznych, nad wyraz korzystny dla postępu i ostatecznych celów ludzkości, nie posiada elementów trwałości. Mała zdobywcza społeczność, która nie wchłania swych podbojów, zawsze kończy się na tym, że zostaje podbita. Dlatego powszechne panowanie stało się w końcu udziałem ludu, który pielęgnował jego sztukę, tj. Rzymian. Jakiegokolwiek były ich inne urządzenia zawsze zaczynali oni lub kończyli zaborem dużej części ziemi dla wzbogacenia swych własnych przodujących obywateli i włączeniem do warstwy rządzącej głównych posiadaczy reszty ziemi. Nie potrzeba rozwodzić się nad smutną historią gospodarczą Rzymskiego Cesarstwa. Gdy nierówność bogactwa raz się zaczyna w społeczeństwie, nie zawsze

starającym się naprawić skrętnością szkody zrządzone przez nieszczęśliwy los, wtedy jej wzrost jest olbrzymi: wielkie majątki połykają mniejsze. Cesarstwo Rzymskie ostatecznie pokryło się rozległymi posiadłościami ziemskimi stosunkowo małej ilości rodzin, a dla zaspokojenia ich potrzeb zbytku, a jeszcze bardziej przepychu, uprawiano najkosztowniejsze produkty, podczas gdy uprawiający ziemię byli niewolnikami lub drobnymi dzierżawcami, znajdującymi się prawie w niewolniczym położeniu. Od tego czasu bogactwo cesarstwa stopniowo upadało. Z początku publiczne dochody i zasoby bogatych jednostek wystarczały przynajmniej na pokrycie Italii wspaniałymi publicznymi i prywatnymi budynkami, lecz wreszcie tak stopniały pod osłabiającym wpływem złych rządów, że to, co pozostawało, nie wystarczało nawet na uchronienie tych budynków od zniszczenia. Siła i bogactwa cywilizowanego świata okazały się niewystarczające dla stawienia czoła najazdom koczowników, którzy przekroczyli jego północną granicę. Zaleli oni cesarstwo i nastał nowy porządek rzeczy.

W nowym układzie stosunków społecznych w Europie ludność każdego kraju można uważać za składającą się w nierównych częściach z dwóch odmiennych narodów lub ras, zwycięzców i zwyciężonych: pierwsi byli właścicielami gruntów, drudzy — rolnikami uprawiającymi je. Rolnikom tym pozwolono na uprawę ziemi na warunkach dość uciążliwych, bo były tworem przemocy, rzadko jednak posuwały się one aż do bezwzględności niewolnictwa. Już w końcowym okresie istnienia cesarstwa rzymskiego niewolnictwo na wsi przeobrażało się szeroko w pewien rodzaj poddaństwa: *coloni* rzymscy byli raczej chłopami pań-

szczyńnianymi niż rzeczywistymi niewolnikami. Niezdolność zaś i niechęć barbarzyńskich zdobywców do osobistego nadzoru zajęć gospodarczych nie stwarzały żadnej innej alternatywy jak pozostawienie rolnikom pewnego rzeczywistego zainteresowania uprawą ziemi jako bodźca do podejmowania wysiłków. Jeśli byli oni zmuszani do pracy przez trzy dni w tygodniu na rzecz swego zwierzchnika, to wytwór pozostałych trzech dni stawał się ich własnością. Jeśli domagano się od nich dostaw różnego rodzaju na potrzeby zwykłego spożycia zamku i często podlegali nadmiernym rekwizycjom, to jednak po zadośćuczynieniu tym żądaniom dozwolano im rozporządzać dowolnie wszelkimi dodatkowymi płodami, jakie mogli uzyskać. Za panowania tego systemu w ciągu średniowiecza, podobnie jak i we współczesnej Rosji (gdzie aż do niedawno przeprowadzonego uwłaszczenia chłopów zasadniczo panował ten właśnie system), uzyskanie własności przez poddanych nie było niemożliwe; w rzeczywistości też nagromadzone przez nich dobro stało się podstawowym źródłem bogactwa współczesnej Europy.

W tej epoce gwałtów i nieporządku poddany zużywał skromny zapas, jaki był w stanie nagromadzić, przede wszystkim na wykupienie się z poddaństwa i przeniesienie się do jakiegoś miasta lub ufortyfikowanej osady, która pozostała niezburzona od czasu panowania Rzymian, a jeżeli nie udało mu się wykupić swej wolności, często pokryjому zbiegał tam. W tym schronieniu, otoczony przez innych ludzi z tej samej klasy, próbował żyć, zabezpieczony w pewnym stopniu działalnością swą własną i swych towarzyszy przed gwałtami i wymuszeniami kasty wojowników. Wyzwoleni poddani przeważnie stawali się rzemieślnikami i żyli

z wymiany wytworów swej pracy na nadwyżki żywności i surowców, jakie ziemia dawała swym feudalnym właścicielom. Wytworzyło to pewien europejski odpowiednik gospodarczego położenia krajów azjatyckich, tylko że zamiast pojedynczego monarchy i otaczającego go tłumu faworytów i sług istniała tu liczna i w znacznym stopniu ustalona klasa wielkich właścicieli ziemskich. Roztaczała ona znacznie mniejszy przepych, bo indywidualnie rozporządzała znacznie mniejszą nadwyżką produktów i przez długi czas wydawała główną jej część na utrzymanie licznej świty, jaką czyniły nieodzowną dla ich bezpieczeństwa wojownicze obyczaje społeczeństwa i nikła ochrona, dostarczana przez rząd. Większa stałość i trwałość pozycji osobistej, jakiej dostarczał ten stan społeczeństwa w porównaniu z ustrojem azjatyckim, którego był gospodarczym odpowiednikiem, była głównym powodem, że także bardziej sprzyjał on postępowi. Od tego czasu gospodarczy postęp społeczeństwa nie był już przerwany. Bezpieczeństwo osobiste i własności wzrastało powoli, lecz stale; sposób życia nieustannie się podnosił; rabunek przestał być głównym źródłem nagromadzania bogactw, a feudalna Europa dojrzała do przekształcenia się w Europę handlową i przemysłową. W późnym średniowieczu miasta Italii i Flandrii, wolne miasta Niemiec i niektóre miasta Francji i Anglii posiadały liczną i energiczną ludność rzemieślniczą i wielu bogatych obywateli, których bogactwa zostały nabyte za pomocą przemysłu rękodzielniczego lub handlu wytworami podobnego przemysłu. Gminy Anglii, stan trzeci Francji, burżuazja kontynentu są na ogół potomkami tej klasy. Ponieważ była to klasa oszczędzająca, podczas gdy potomstwo feudalnej arystokracji było

rozrzutne, stopniowo zajęła ona miejsce tej ostatniej jako właściciela dużej części ziemi. Ta naturalna tendencja bywała w niektórych wypadkach opóźniana przez przepisy prawne, zmierzające do utrzymania ziemi w rękach rodzin jej dotychczasowych właścicieli, w innych zaś bywała przyspieszana przez rewolucje polityczne. Stopniowo, choć wolniej, rolnicy bezpośrednio uprawiający ziemię, we wszystkich bardziej cywilizowanych państwach, przestali pozostawać w stanie poddaństwa czy na pół poddańczej zależności, chociaż stanowisko prawne i położenie gospodarcze, uzyskane przez nich, były niezmiernie różne u poszczególnych narodów Europy i w wielkich społecznościach, jakie zostały założone za Atlantykiem przez potomków Europejczyków.

Świat posiada obecnie wiele obszernych okręgów zaopatrzonych w różne składniki bogactwa w obfitości, o jakiej poprzednie wieki nie miały nawet pojęcia. Bez przymusowej pracy olbrzymia masa żywności jest corocznie uzyskiwana z gleby i utrzymuje oprócz bezpośrednich producentów równą, a czasem większą liczbę pracowników, zajętych wytwarzaniem przedmiotów wygody i zbytku niezliczonych rodzajów lub przewożeniem ich z miejsca na miejsce. Żywi ona również mnóstwo osób zajętych kierowaniem i nadzorem tych różnych prac oraz ponad to wszystko klasę, liczniejszą niż w najbogatszych dawnych społeczeństwach, osób, których zajęcia są rodzaju nie bezpośrednio produkcyjnego, a także osób, które w ogóle niczym się nie zajmują. Tak użytkowana żywność utrzymuje daleko większą ludność niż istniejąca kiedykolwiek dotąd (przynajmniej w tych okręgach), na tej samej przestrzeni, a utrzymuje ją pewnie, bez periodycznie poja-

wiających się głodów, tak częstych we wczesnych dziejach Europy, a nierzadko występujących we wschodnich krajach nawet obecnie. Poza tym wielkim wzrostem ilości żywności, znacznie podniosła się jej jakość i różnorodność, podczas gdy inne poza nią przedmioty wygody i zbytku nie są już ograniczone do małej zamożnej klasy ludności, lecz są rozpowszechnione w wielkiej obfitości wśród coraz szerszych warstw społeczeństwa. Gdy społeczeństwa te decydują się obrócić swe zbiorowe zasoby na jakieś nieoczekiwane cele, nigdy świat nie widział dotąd ich w takich rozmiarach, czy to gdy chodzi o zdolność ich do utrzymywania floty i wojska, do przeprowadzania prac publicznych tak użytecznych, jak i służących celom ozdoby, do dokonywania aktu dobroczynności jak oswobodzenie za wykupem niewolników w Zachodnich Indiach, czy to do tworzenia kolonii, do wprowadzania powszechnego nauczania ludności, czy też do czynienia w krótkim czasie czegokolwiek, co wymaga wydatków, wszystko to czyni się bez poświęcania żadnych istotnych potrzeb, a nawet zasadniczych wygod mieszkańców kraju.

Ale mimo tych wszystkich szczegółów, charakterystycznych dla współczesnych społeczności przemysłowych, różnią się one znacznie od siebie. Chociaż w porównaniu z poprzednimi wiekami obfitują w bogactwo, posiadają je w bardzo różnych stopniach. Nawet z krajów słusznie uważanych za najbogatsze, niektóre poczyniły bardziej pełny użytek ze swych produkcyjnych zasobów i uzyskały w stosunku do swej powierzchni znacznie większy produkt niż inne; różnią się one przy tym od siebie nie tylko wielkością bogactwa, lecz również szybkością jego wzrostu. Różnice

w podziale bogactwa są jeszcze większe niż w jego wytwarzaniu. Istnieją wielkie różnice w położeniu najbiedniejszych klas w poszczególnych krajach oraz w stosunkowej liczbie i zamożności klas zajmujących miejsce powyżej najbiedniejszych. Istotna natura i skład klas dzielących pierwotnie między siebie produkt ziemi, niemało się różnią w poszczególnych krajach. W niektórych właściciele ziemi stanowią klasę samą dla siebie prawie zupełnie oddzieloną od klas zajętych działalnością gospodarczą; w innych właściciel ziemi prawie powszechnie sam ją uprawia, posiadając, pług i często sam go prowadząc. Gdy właściciel sam nie uprawia ziemi, istnieje czasem między nim a robotnikiem pośrednik, farmer-dzierżawca, który dostarcza utrzymanie robotnikom, zaopatruje ich w narzędzia produkcji i otrzymuje, po zapłaceniu renty właścicielowi ziemi, pozostały produkt. W innych wypadkach pan ziemi, jego płatni urzędnicy i robotnicy jedynie uczestniczą w rozdziale produktu. Przemysły znów są czasem prowadzone przez poszczególne jednostki, które posiadają lub dzierżawią potrzebne narzędzia lub maszyny i zatrudniają mało pracy, poza pracą swej własnej rodziny. W innych wypadkach są one wykonywane przez wielką liczbę robotników pracujących w jednym budynku przy pomocy kosztownych i złożonych urządzeń mechanicznych posiadanych przez bogatych przemysłowców. Ta sama różnica występuje i w handlu. Operacje hurtowe są wprawdzie rzeczywiście wszędzie prowadzone przy pomocy wielkich kapitałów, tam gdzie takie istnieją, lecz handel detaliczny, który łącznie zatrudnia bardzo wielką ilość kapitału, prowadzony jest czasem w małych sklepach głównie za pomocą osobistych wysiłków samych han-

dlarzy wraz z ich rodzinami lub może z paroma uczniami, czasem zaś w wielkich zakładach, których fundusze są dostarczane przez bogatą jednostkę lub stowarzyszenia, a pracują w nich liczni płatni sprzedawcy i sprzedawczynie. Poza tymi różnicami zjawisk gospodarczych, przejawiającymi się w różnych częściach tego, co zwykle nazywane jest cywilizowanym światem, wszystkie owe wcześniejsze stany, których przeglądu dokonaliśmy poprzednio, przetrwały w pewnej tej czy innej części świata aż do naszych czasów. Myśliwskie społeczności istnieją jeszcze do dziś w Ameryce, koczownicze w Arabii i stepach północnej Azji. Orientalne społeczeństwo istnieje w swych zasadniczych rysach takie, jak było zawsze; wielkie Cesarstwo Rosyjskie jest nawet obecnie pod wielu względami mało zmienionym obrazem feudalnej Europy. Każdy z wielkich typów społeczeństwa ludzkiego, począwszy od społeczności Eskimosów i Patagończyków, istnieje dotychczas.

Owe godne uwagi różnice w stanie różnych części rasy ludzkiej w odniesieniu do wytwarzania i rozdziału bogactw muszą, podobnie jak wszystkie inne zjawiska, zależeć od pewnych przyczyn. Nie wyjaśnia ich dostatecznie przypisanie ich wyłącznie stopniowi posiadanej wiedzy w różnych czasach i miejscach, prawom przyrody i fizycznym warunkom życia. Wiele innych przyczyn współdziałało tu, a prawdziwy postęp i nierówne rozpowszechnienie wiedzy przyrodniczej są częściowo skutkami, zarówno jak częściowo przyczynami stanu produkcji i rozdziału bogactw.

W tym zakresie, w jakim położenie gospodarcze narodów zależy od stanu wiedzy przyrodniczej, stanowi ono przedmiot nauk przyrodniczych i umiejętności

na nich opartych, Lecz w tym zakresie, w jakim przyczyny jego są natury moralnej lub psychologicznej, zależne od instytucji i stosunków społecznych lub od podstaw ludzkiej natury, badanie ich należy nie do nauk przyrodniczych, lecz do moralnych i społecznych i jest przedmiotem nauki zwanej ekonomią polityczną.

Produkcja bogactwa, zdobywanie środków ludzkiego utrzymania i przyjemności z surowców globu ziemskiego nie jest oczywiście rzeczą dowolną. Istnieją jej niezbędne warunki. Niektóre z nich są przyrodnicze, zależne od właściwości materii i od rozmiaru wiedzy o tych właściwościach posiadanej w danym miejscu i czasie. Tych warunków nie bada ekonomia polityczna, odsyłając co do ich podstaw do nauk przyrodniczych lub do powszechnego doświadczenia. Łącząc z tymi faktami zewnętrznej przyrody inne prawdy odnoszące się do ludzkiej natury, próbuje ona nakreślić wtórne czy pochodne prawa, które określają produkcję bogactwa. W nich musi tkwić wytłumaczenie różnorodności bogactwa i ubóstwa w obecnych i przeszłych czasach oraz podstawa dla wszelkiego wzrostu bogactwa w przyszłości.

Odmienne od praw produkcji, prawa rozdziału, czyli dystrybucji, są częściowo ludzkiego ustanowienia, skoro sposób, w jaki bogactwo jest rozdzielane w danym społeczeństwie, zależy od ustaw i zwyczajów w nim panujących. Lecz chociaż rządy i narody posiadają moc rozstrzygania, jakie instytucje mają istnieć, nie mogą dowolnie określić, jak te instytucje będą pracować. Warunki, od których zależy posiadana przez nie władza nad rozdziałem bogactw, oraz sposób, w jaki jest

dokonywany rozdział przez różne rodzaje postępowania, jakie społeczeństwo może uważać za właściwe do przyjęcia, są w równym stopniu przedmiotem naukowych badań jak warunki fizycznych praw przyrody.

Prawa produkcji i dystrybucji oraz niektóre praktyczne następstwa z nich wyprowadzane są przedmiotem następującego wykładu.